

OPERA

NIE jest tajemnicą, że w ostatnich sezonach Teatr Wielki w Łodzi przyciąga uwagę nie tylko udanymi i ciekawymi premierami, ale coraz wyraźniej krystalizującym się obliczem artystycznym i nowatorskimi na gruncie naszej zunifikowanej praktyki operowej — ambicjami.

Wyraża się to organizowaniem specjalnych wieczorów, np. na otwarcie sezonu (przeгляд scenicznie opracowanych fragmentów dzieł planowanych w najbliższej przyszłości) czy z innych okazji (np. koncert poświęcony pamięci Marii Callas w 10-lecie śmierci wielkiej śpiewaczki). Najdobitniej dowodzi tego przede wszystkim dobór repertuaru, w którym z jednej strony dominują pozycje o określonych walorach treściowych (a przy tym nie ograne), z drugiej zaś — eksponowanie dzieł, w których kwitnąć może wokalna wirtuozeria w najszlachetniejszym wydaniu, a więc utworów z tzw. epoki włoskiego belcanto.

Jest to trudne i ryzykowne wobec znanych mankamentów naszego profesjonalnego szkolnictwa, ale samym śpiewakom przynosi wiele korzyści, a jak wykazała praktyka, także i publiczności sprawiać może niemalą satysfakcję. Zresztą — do odważnych świat należy — jeżeli tylko

śwaga opiera się na jakichś sensownych podstępach...

Skok do bardzo głębokiej wody, czyli wystawienie w ub. sezonie na łódzkiej scenie operowej „Normy” Belliniego przyniósł odważnym sukces — powiedzmy — połowiczny, element; ryzyka był jednak w tym przedsięwzięciu wyjątkowo duży.

Broniąc konsekwencji repertuarowej, T.W. w Łodzi sięgnął po drugą z najsłynniejszych belcantowych oper — „Lucję z Lammermoor”, która tak piękne tradycje

jalistę z „Arena di Verona”) w osobie Renzo Giacchieri, który umiał pokazać, iż opera z epoki belcanto to nie tylko „koncert w kostiumach”, ale także pełnowartościowy teatr. Przedstawienie jest wysoce stylowe, dramatyczne wydarzenia historycznego romansu Waltera Scotta (libretto opery osnute jest na tle powieści „Narzeczona z Lammermoor”) znajdując właściwą, pełną napięcia atmosferę z pogranicza patosu, fantastyki i grozy; nastroju dodają monumentalna scenografia i piękne kostiumy Józefa Na-

Łódzkie belcanto w „Lucji”

miała ongiś na polskich scenach; w końcu ub. r. przygotowane premierę w języku polskim, a w styczniu br. — na łódzką scenę wszedł ten spektakl w oryginalnej wersji włoskiej. Tę właśnie „włoską premierę” z polskimi wykonawcami oglądaliśmy. Jej sukces był zupełny, potwierdziło to entuzjastyczne wręcz (pomimo niezrozumiałego przecież dla większości odbiorców tekstu) przyjęcie przedstawienia przez publiczność.

Ślusznie uczyniła dyrekcja T.W. zapraszając do reżyserowania „Lucji” włoskiego spec-

plórkowskiego i Ryszarda Stobnickiego, wzorowane po trosze na arcydziełach romantycznego malarstwa.

Przed wszystkim jednak bez reszty podbili widownię śpiewacy: świetnie władający techniką wokalną Paulos Rapis (może nawet nadużywał on trochę siły i blasku swego głosu) jako Edgar i w partii tytułowej, zaskakująca wręcz nieoczekiwanymi możliwościami i dojrzałością, młoda sopranistka Grażyna Ciopińska. Jej kreacja wokalna i aktorska była pod każdym względem przekonująca, pełna

węwnętrznego ciepła i barwury w trudnej koloraturze. W osobie zaś młodego odtworcy partii Lorda Ashtona — Wiesława Bednarka — rośnie nareszcie tak pożądany w Polsce prawdziwy baryton dramatyczny, o niespotykanej potędze i ciemnej barwie głosu, choć z wyczuwalnymi jeszcze niedociągnięciami techniki, lekką jakby chropowatością frazy i ogólnym brakiem doświadczenia.

Dobrze wypadli też soliści drugiego planu: Kinga Rosińska, Andrzej M. Jurkiewicz i debiutant Jacek Andrzejewski; w pięknym basie Kazimierza Kowalskiego wyczuwano się chwilową zapewne niedyspozycję. Chóry śpiewały bez zarzutu — z wyjątkiem męskiego w I akcie. Bardzo dobry, subtelnie wyważony we współpracy ze śpiewakami i pełen ekspresji był akompaniament orkiestry pod batutą Aleksandra Tracza.

„Lucja z Lammermoor” Donizettiego, a w każdym razie ten spektakl w wersji włoskiej, który z prawdziwą satysfakcją pożyliśmy, stanowi znakomitą wizytówkę T. W. w Łodzi i mógłby być dobrym celem zapomnianych już specjalnych „pośtągów operowych”. Jakimi po otwarciu tej placówki przybywali melomani sycić uszy i oczy pięknym repertuarem i godną jego wartości realizacją.

TERESA GRABOWSKA